ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 191.

Nr. 5. | Warszawa, d. 1 marca 1907 r. | Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Klusownicy psiego rodu.

6-ostrzałowy nieautomatyczny karabin Winchester'a „Lee".

Nie spotkawszy dotychczas na łamach „Łowca Polskiego" żadnej wzmianki o 6-ostrzałowym, nieautomatycznym karabinie Winchester'a „Lee", pragnąłbym szersze koło naszych myśliwych z nim zapoznać, jako z bronią ze wszech miar na nasze stosunki praktyczną i polecenia godną; od dwóch lat albowiem posiadając ją, miałem niejednokrotnie sposobność ocenić jej przymioty, a posiadając równocześnie automatyczny, 6-ostrzałowy Winchester 35 kalibru, porównawczo obie bronie osądzić, przyczem nie wahałbym się, w naszych stosunkach, pierwszeństwo przyznać karabinowi „Lee".

Przedewszystkiem „Lee" jest bronią małokalibrową; lufa posiada 6 mm. średnicy, długości zaś do zamka niespełna 60 cm., co czyni broń lekką, i jak Francuzi mawiają, „une arme maniable et très-portative", a ze względu na wyborny materyał lufy, aliaż niklu ze stalą, jako też na pomysłowe jej gwintowanie, oraz kształt ładunku butelkowy, w którym miedziana gilza długa jest na 60 mm., o średnicy 10 mm. i zawiera przeto silny nabój prochu przy kuli niklowej, pół lub całkiem opancerzonej, długiej na 30 mm.,— ostrość strzału jest wprost fenomenalną; a że urządzenie muchy oraz wizyera jest tak skombinowane, iż przy celowaniu jedno z drugiem wprost wpada w oko, dając możność strzelania prawie z rzutu, celność broni jest nadzwyczajną, zastosowanie zaś w naszych myśliwskich warunkach, podług mnie, wielorakie.

Aczkolwiek nie miałem sposobności, posiadając rozmaite bronie większego kalibru, do grubszego zwierza od rogaczy strzelać z „Lee", niemniej efekt, jaki na dalekie mety na tych ostatnich osiągałem, śmiało pozwala mi twierdzić, że dzik, na komorę trafiony, zruluje na 100 kroków, jak również i jeleń. Nader odpowiedni jest „Lee" do zimowego polowania na wilki, gdy po skrzypiącym śniegu ruszone, daleko od myśliwego przecinają, lub włóczą się po polach, nie dając się zblizka, na strzał śrótem, podjechać; lub też na lisy w lutym, gdy obłędem miłosnym porwane, krążą po polach między zagajnikami. Z inną bronią nigdybym się też na wiosenne toki głuszców lub cietrzewi nie wybrał, a wodne polowania na dzikie gęsi, czaple lub duże kulony, nie może odpowiedniejszej na dalekie dystanse broni znaleźć.

Przytem zamknięcie jest doskonałe, ekstraktor nader prosty a niezawodny, zabezpiecznik, jednem do góry posunięciem, ruch całego mechanizmu zatrzymujący, klucz, po prawej stronie broni, bardzo pomysłowy, a szybkiem tempem zamek otwierający, do tego stopnia, iż możność dania dubletu nie jest wykluczona, o czem zresztą miałem możność osobiście się przekonać. Podjazdem na walkę dwóch rogaczy-rywali na leśnej polance nadjechałem, a one obydwa życiem swój erotyczny zapał przypłaciły, strzelone na odległość 203 kroków. Do tego wszystkiego dodajmy magazyn, który, za przyciśnięciem sprężynki, pięć ładunków w siebie wchłania, gdy do lufy 6-ty się kładzie.

Oto są przymioty broni, które w streszczeniu pragnąłem kolegom-myśliwym przedstawić, do czego zbytecznem chyba nie będzie dodać, iż bajecznie nizka cena broni (60 rb.), w stosunku do jej użyteczności i jakości, wręcz przeciwnym pozostaje. Jestem więc głęboko przekonany, iż magazyn „Spółki Myśliwskiej" w krótkim czasie wszystkie karabiny tego ty u wśród swych klientów z łatwościąby umieścił, odbierając od nich wyrazy podzięki i uznania, przyczem i tego względu pominąć nie mogę, że kupując znakomitą, a tak przystępną dla każdego, broń amerykańską, każden, bodaj kilkadziesiąt marek, urywa z niecnego funduszu hakaty, obracanego po tamtej stronie ku tępieniu naszych braci!

Zetce.

Nawozy sztuczne a zwierzyna.

(Dokończenie).

Kainitu i superfosfatu używa się około 2 razy więcej, lecz z tą róznicą, że przy prawidłowem sto-

ŚWIĘTY HUBERT.

(Ciąg dalszy).

V. Badanie nad życiorysem Patrona.

W „Żywotach Świętych" *(Acta Sanctorum* lub *Acta Martyrum)* rozmaitych autorów nie znajdujemy opisu wszystkich świętych.

W języku polskim najsłynniejsze są „Żywoty świętych" Piotra Skargi, wydane po raz pierwszy w Krakowie w 1602 r. i później wielokrotnie przedrukowane. Szukając tam materyału do życiorysu świętego Huberta, miałem w ręku bardzo stare wydanie z XVIII wieku, przechowane w bibliotece głównej przy uniwersytecie warszawskim. Jest to księga ogromna, zawierająca kolejny opis świętych na każdy dzień roku, począwszy od 1-go stycznia do 31 grudnia. Lecz w tem najobszerniejszem wydaniu nie było wcale świętego Huberta, a pod datą d. 3 listopada figuruje żywot świętej Sylwii matrony, któdrej imieniny przypadają tego samego dnia, co imieniny św. Huberta.

Miałem także w ręku skrót i przeróbkę „Żywotów świętych" Skargi, dokonaną przez jakąś autorkę w końcu ubiegłego wieku, której nazwiska nie zapamiętałem. I w tej książce 6-tomowej niema św. Huberta. Wreszcie dano mi w tejże bibliotece „Żywoty świętych" księdza Sierakowskiego, wydane w Krakowie, i tu również nie było świętego Huberta.

Pozatem są jeszcze „Żywoty świętych" księcia Stanisława Albrechta Radziwiłła; księdza Wielowiejskiego, jezuity; braci Rogalskich Adama i Leona (4 tomy, Warszawa 1832—42) i księdza Prokopa (2 tomy, 1875 r.). Książek tych wprawdzie nie oglądałem, lecz sądząc z ich rozmiarów skromnych, tembardziej trudno się spodziewać w nich opisu żywota świętego Huberta.

Ciekawy i odmienny od podanego w rozdziale IV pracy niniejszej, opisu encyklopedycznego, szkic z życia świętego Huberta znajduje się u katolickiego pisarza niemieckiego, Detzera, w jego t. zw. „Ikonografii chrześciańskiej". Opis ten brzmi:

Święty Hubert, pierwszy biskup z Leodyum, został w roku 709 po zabitym z rąk mordercy, biskupie Lambercie z Mastrychtu, biskupem starej dyecezyi Tongern. Ojcem jego miał być Bertrandus, książę Akwitański i krewny Pipina z Heristalu. Prowadził początkowo życie próżniacze, uganiając się za rozkoszami. Gdy pewnej niedzieli, a według innych, w wielki piątek, podczas kiedy inni chrześcianie znajdowali się w kościele, oddawał się namiętno-

sowaniu nie kładzie się tych nawozów na ziemi, lecz chowa je pod nią, albo za pomocą płytkiego zaorania, albo przez bronowanie i t. p. I tutaj zatem wykluczona jest możliwość, żeby zwierzyna miała z tem styczność bezpośrednią. Wyjątek stanowią tutaj łąki, na których rozsypuje się kainit, niedostatecznie przenikający w głąb ziemi przez późniejsze bronowanie. Tutaj przeto należałoby się obawiać bezpośredniego spożywania w nieznacznej ilości. Kainit rozsypuje się na łąkach przeważnie w mieszance z żużlami Thomasa, które przecież są zupełnie nieszkodliwe, ze względu na swój skład chemiczny. Gdy spojrzymy na taką łąkę nazajutrz, to z trudnością odnajdziemy kainit. Trzeba jeszcze zastanowić się co do pola, nawożonego kainitem i superfosfatem, na którem zbyt późno ukryliśmy pod ziemią środki nawozowe. To jednak należy do wypadków wyjątkowych, które trwać mogą najwyżej parę dni, i przez ten czas istotnie może nastąpić spożywanie bezpośrednie.

Doświadczony rolnik-myśliwy stwierdził, że kilka lat uprawiał glebę za pomocą nawozów sztucznych, a mimo to stosunkowo do rozmiarów pola, miał nadzwyczaj dobry zwierzostan kuropatw, zajęcy i bażantów (nie brakło także sarn), ani razu przytem nie zauważył zdychania zwierzyny, która przebywała na miejscach, gdzie się odbywało rozsypywanie sztucznych nawozów. Przeciwnie, w okolicach o wysokiej kulturze, gdzie zatem obrabia się dużo gleby sztucznymi nawozami, znajduje się wszędzie przeważnie obfity zwierzostan. Śród zwierząt domowych, które często mają sposobność stykania się ze sztucznymi nawozami przez oblizywanie worków, rozsypywanie na podwórzu i t. d., również nie zauważono nigdy żadnych zaburzeń wewnętrznych, ani zdychania. Autor znał kozła domowego, który krążył swobodnie po dworze i z wielkiem zamiłowaniem lizał worki z saletrą, a nawet bezpośrednio spożywał saletrę, i jednakże nigdy nie zachorował z tego powodu.

Przed kilku laty dokonano doświadczeń z królikami, które przebywały swobodnie na znacznej przestrzeni gruntu. Całe to miejsce, jak również pokarm, posypano saletrą, i to conajmniej w ilości *dziesięć razy* większej od tej, którą się sypie na polu; zwierzęta w dalszym ciągu żyły jak poprzednio. Doświadczenie takie powtórzono po pewnym czasie i stale to praktykowano przez trzy lata z rzędu. Zwierzęta te spożywały tedy więcej saletry, niż można to sobie wyobrazić w normalnych warunkach na polu, na którem przebywa zwierzyna.

Przy pośredniem spożywaniu, czyli przy działaniu roślin, nawożonych sztucznymi nawozami, na ciało zwierzęce, trzeba przedewszystkiem pamiętać o *prawie minimum*, t. j., że spożywanie substancyj odżywczych przez rośliny reguluje się przez substancyę odżywczą, w najmniejszej ilości się znajdującą. Wszystkie te substancye, z bardzo małymi wyjątkami, znajdują się w roślinach jedynie w stosunku im właściwym. Roślina zatem nie może przyjmować *ad libitum* jednej tylko substancyi. Jeżeli np. brak w glebie potasu lub azotu, to się nie przyjmuje fosfor, gdy nawet dostarcza się go w wielkich ilościach. Wynika zatem stąd, że skład chemiczny roślin nie podlega wielkim przemianom wskutek sztucznych nawozów i że przez nie przybywa tylko substancyi brakującej, albo będącej w zbyt małej ilości, a zatem jest absolutnie wykluczone, żeby przez pośrednie spożywanie mogło nastąpić otrucie.

Wogóle pozostaje to dosyć obojętnem, czy się dało obfity nawóz z obornika, czy bezpośrednio saletrę, gdyż roślina przyjmuje azot prawie wyłącznie w postaci saletry.

Prawie wszystkie rośliny żyją w symbiozie z bakteryami nitrifikacyjnemi. Ta nitrifikacya, t. j. przemiana azotu w saletrę, prawie jedynie zdatną do przyjęcia, odbywa się, jak to wykazał stanowczo Winogradskij, w dwóch fazach, a mianowicie: nitrobakterye oksydują sole ammonowe najprzód w sole kwasu saletrzanego (nitryty), a potem nitrobakterye przez dalszą oksydacyę zamieniają te nitryty na nitraty, t. j. na sole kwasu saletrowego (azotnego); dochodzi przeto do przyjmowania saletry.

Jedna właśnie z roślin, będących głównym żerem zwierzyny, koniczyna, należy do zbieraczy azotu, czyli do leguminozów. Żyje ona w symbiozie z *Bacterium leguminusarum*, które posiada zdolność uprzystępnienia azotu z powietrza roślinom przez zamianę na saletrę, i to w wysokim stopniu.

Z tego wszystkiego okazuje się niemożliwem, żeby kiedy nastąpiło zatrucie zwierzyny przez sztu-

---

ści myśliwskiej, miał on, jak opiewa legenda, w lesie cudowną wizyę:

Ukazał mu się jeleń, który miał między rogami znak Krzyża świętego; i usłyszał głos, ktory wołał na niego:

— Jeżeli się prawdziwie nie nawrócisz do Pana, to odrazu zstąpisz do piekieł!

Głos ten przeraził go. Natychmiast zsiadł z konia, począł się modlić do Boga i śpieszył uczynić to, do czego został wezwany. Odszukał przedewszystkiem biskupa Lambertusa z Mastrychtu i poddał się jego duchowemu kierownictwu.

Podług innych opowiadań, miał św. Hubert najprzód przepędzić siedm lat, jako pustelnik, na miejscu, gdzie mu się jeleń ukazał, w pomieszczeniu, na którem potem jakoby wystawiono klasztor pod wezwaniem św. Huberta.

Papież Sergiusz I wyświęcił go w Rzymie na biskupa, jako zastępcę św. Lamberta. Gdy Ojciec Swięty, według legendy, chciał go przyodziać w szaty biskupie, zabrakło stuły; wtedy zjawił się anioł z niebios i podał świętemu piękną stułę, złotem przetykaną.

Umarł św. Hubert w r. 728, a ciało jego pochowano w kościele świętego Piotra w Leodyum. Później kości jego przeniesiono do klasztoru Andain w Ardenach, zwanego obecnie opactwem świętego Huberta.

Już w dziesiątem stuleciu myśliwi w całym obwodzie Ardenów czcili świętego, jako swego patrona, i obchodzili uroczyście dzień trzeci listopada, jako rocznicę jego, w którym to dniu odbywało się zakończenie wielkich łowów, polowań na grubą zwierzynę. I został patronem myśliwych. A ponieważ, według legendy, złotym kluczem leczył skutecznie ludzi, pokąsanych przez psy wściekłe, przeto modlą się do niego o ocalenie od wodowstrętu.

W r. 1568, podczas powstania Hugonotów, zostało spalone opactwo św. Huberta razem z cennymi dokumetami, dotyczącymi szczegółów życia naszego patrona. Zarazem wtedy spaliła się część relikwij, a część rozeszła się po świecie. Został tylko stary rękopis *„Vita St. Huberti"*, napisany w lat 26 po jego śmierci przez braciszka klasztornego.

J. O.

(C. d. n.)

czne nawozy, używane w gospodarstwie rolnem, i przez ilość spożywanej substancyi. Częste zdychanie zwierzyny należy raczej przypisywać bakteryom i pasorzytom; na myśl zaś, że winne temu są nawozy sztuczne, wpadło się niewątpliwie dlatego, że rozsypuje się je przeważnie na wiosnę i jesienią, a zatem o porze, kiedy ciało zwierzęce, wskutek niepogody i warunków żerowania, jest szczególnie dysponowane do różnych chorób.

Dr. K.

Settery angielskie i pointery.

Dwie te rasy wyżłów, obecnie dość u nas rozpowszechnione, mają każda swoich zwolenników. Stronnicy pointerów słusznie chwalą ich przymioty, że są karniejsze od setterów, które są dość skłonne do gonienia za zwierzyną, oraz że w gorącej porze lata lepiej znoszą upał. Stronnicy setterów angielskich, nie bez słuszności utrzymują znowu, że chociaż settery angielskie są wogóle trudniejsze do tresowania od pointerów, jednak złych narowów oduczyć je można; że z drugiej strony klimat naszego kraju lepiej znoszą, przez co dłużej z nimi polować można.

Istotnie większa wytrzymałość na upał pointerów, jest więcej pozorną niż rzeczywistą, albowiem w najgorętszą porę lata polujemy przeważnie na błotach, setter zaś, byle miał wody poddostatkiem, upału się nie lęka, i ten mógłby mu się istotnie dać we znaki tylko podczas polowania na suchem polu, wiadomo zaś, że polowanie na kury u nas rozpoczyna się dopiero wtedy, kiedy upały już tylko wyjątkowo się zdarzają.

Za to we wrześniu i październiku, kiedy woda bywa już porządnie zimna, settery najchętniej idą w wodę, i polowanie dla nich ustaje dopioro wtedy, kiedy chłody i przymrozki zmuszają bekasy do odlotu, co następuje zwykle na początku listopada.

Tej jesieni, chcąc pożegnać polowanie na bekasy, chodziłem na nie 8 i 10 listopada. Kszyków już nie znalazłem, ale moja wyżlica (setterka angielska), szukała i wystawiała bekasiki *(ficlauzy)* zupełnie prawidłowo, jakkolwiek znajdowała się w ostatniej fazie brzemienności; chodziła tylko wolniej, niż zwykle. W trzy dni potem urodziła 11 żywych szczeniąt, które jednak musiałem zniszczyć, ponieważ pochodziły z mezaliansu. Kilka dni temu, w d. 13 grudnia, już po śniegu robiłem z nią pożegnanie polowania na kuropatwy, i suka szukała i wystawiała je zupełnie prawidłowo, pomimo mrozu, i tylko wystawiwszy, kładła się, aby ich nie płoszyć, czego z kuropatwami w porze zwykłej nie robi; wskutek tego mogłem dojść do strzału, wprawdzie dość dalekiego.

Biorąc zatem pod rozwagę *pro* i *contra*, co do mnie, jestem zdecydowanym stronnikiem setterów dla nas; obok tego mają one jeszcze tę zaletę, że wychowane przez właściciela od maleńkości, stają się wybornymi stróżami, pilnując domu nie gorzej od psów podwórzowych.

Obok setterów angielskich są jeszcze settery irlandzkie i gordony. Te dwie odmiany znam za mało, aby o nich módz wyrazić sąd uzasadniony. Wszakże zdaje się, że podobnie, jak settery angielskie, przewyższają one pointery wytrzymałością na chłody i słoty, co zaś do innych zalet ich pozostawiam głos tym, którzy są z nimi więcej obeznani, aniżeli ja.

J. Konczewski.

Mój pierwszy słoń.*)

Od tygodnia ciągle deszcze. Wszystko wilgotne, zimno takie, że niepodobna myśleć o pisaniu. Nie chcąc straszyć słoni, nie strzelam wcale. Mięsa niema, żywię się konserwami; humor wskutek tego fatalny i zaczyna mi już braknąć cierpliwości. Jestem na wysokości 8,000 stóp nad poziomem morza w górach Kikujo i gdyby nie masa wszędzie widzianych śladów, dawnobym drapnął w dół, w cieplejsze strony, bo tu w nocy, pomimo czterech wełnianych kołder, marznie się okropnie. Codzień zrana rozchodzą się moi tropiciele i przed południem każda para zmokła i zziębnięta zwykle wraca z typową odpowiedzią: „nothing". Dwa razy już mię ucieszyli wiadomością, że są słonie, za każdym razem jednak okazało się, że to były same tylko samice. Po godzinach całych forsownego marszu, pięciu się po górach, przełażeniu przez przepaście i kąpaniu się w zimnej, jak lód, wodzie źródeł, przyjść nakoniec i zobaczyć same samice, których strzelać nie wolno,— to frajda nie duża.

Nakoniec wieczorem, pamiętam, że była to sobota, zbieram radę wojenną i postanawiamy zostać jeszcze na jeden, ostatni dzień. Trochę się rozpogodziło i księżyc świeci prześlicznie. Widno, jak w dzień. Obóz nasz stoi na górce, w dali szumi rzeka wartka, bystra, z kamienia na kamień skacząca, a za nią strome, niebotyczne góry, od dołu zwartym porosłe lasem bambusów, dalej dzikie figi, akacye, mimozy i nieprzebyte gąszcze ciernistych krzaków, czarnym płaszczem okrywają stoki. Z drugiej strony, olbrzymie łopuchy i krzaki, ulubione miejsca odpoczynku południowego nosorożców. Nosorożce i słonie, jedyni mieszkańcy tych gór, czasem stado zebr, uciekając przed lwa pościgiem, albo mała antylopa tiki-tiki, chroniąc się od skoku serwala, wpadnie tutaj, ale prędko zmyka stąd, szukając soczystszej trawy i cieplejszego słońca. Cicho tu, żaden ptak się nie odezwie, żaden motyl się nie pokaże, chyba o wschodzie słońca gdzieś w najwyższych konarach drzew zabrzmi głos „Colobus - monkey" **) podobny trochę do krakania kruka. W dole, między drzewami, ogromna, na wysokość człowieka, trawa, a w niej ścieżki wydeptane przez słonie, kupy pomiotu, na drzewach ślady obtartej przez grzbiety słoni, kory, przy źródłach legowisko nosorożców. Zwierzyna jest, ślady są, ale spotkać się z nią nie sposób. Dniami całymi można chodzić i conajwyżej za zasłoną krzaków posłyszeć gniewne fuknięcie nosorożca, albo trzask łamanych pod stopą słonia, gałęzi. Żeby objąć większy teren, urządzałem się w taki sposób, że zrana, o świcie, rozchodzili się moi ludzie po dwóch—w trzech, czterech kierunkach z tem, by znaleźć świeże ślady, i wtedy jeden szedł za zwierzem, a drugi czemprędzej wracał do obozu.

Dziś ostatni dzień; trochę się rozjaśnia; zrana filiżanka wrzącego kakao ogrzewa mnie; wstaję, myję się lodowatą wodą i jakoś tak mi rzeźko, czuję, że musi być dobry dzień, a tu Senga, mój służący, też z uśmiechniętą miną, w łamanej angielszczyźnie, zapewnia mnie, że on śnił, więc się coś zabije. *„Yes sir, you shot yes"*. Szeroka, uśmiechnięta twarz z gębą od ucha do ucha i promień słońca, który chmury przedziera, wprowadzają mnie w dobry humor. A cóż, może i na prawdę dziś się uda. Trzeba być

*) Znany już czytelnikom naszym z opisu wycieczki myśliwskiej do Mongolii, znakomity myśliwy i podróżnik, p. Czesław Wankowicz, nadesłał nam łaskawie ten zajmujący opis swego pierwszego polowania na słonie w okolicach Victoria Nianza, skąd świeżo powrócił. *(Przyp. Red.)*.

**) Gatunek bardzo ozdobnej małpy *(Colobus guereza)*. *(Przyp. Red.)*.

gotowym. Smaruję swoje gilzy, oglądam broń i siadam na krześle, tęskny wzrok wysyłając w stronę, skąd się lada chwila spodziewam gońca. Tymczasem nie stamtąd, ale z tyłu za mną, rozchylają się krzaki, i zasapany, zadyszany, promieniejący radością M'kundi woła: *„Bena tembo, kuba sana tembo"* (Panie, słoń, bardzo duży słoń). W jednej chwili krzesło leci do licha, broń pod pachę, drugi sztucer chwyta mój „gun bearer"; krokiem wyścigowym puszczamy się za M'kundim. Po drodze gorączkowe rozpytywanie, gdzie, co i jak, czy daleko? *„Not very far"*; ot tam, jak się przejdzie tę górę za tamtym wąwozem, tam zostawiłem na śladach Mombę. Jest słoń stary *„monomoruni", dwie „m'wanumki"* — to jest byk i dwie samice. Szły spokojnie i żerowały, tak, że zrana prawie o 20 kroków na nie się natknęli, a że wiatr był dobry, więc słonie ich nie poczuły. Momba został, a on przybiegł do mnie.

Czesław Wańkowicz.

(Dok. nast.).

Polowanie na kaczki za dawnych czasów.

Jako uzupełnienie artykułu, zamieszczonego w ostatnim „Kalendarzu Myśliwskim" p. t. „Dzikie kaczki i gęsi", przytaczamy szereg wskazówek praktycznych, zaczerpniętych z poradnika, wydanego bardzo dawno temu, bo w r. 1847, przez S. Kamińskiego, a dotyczących strzelania do kaczek przed wzlotem na zasadzce, i w podejściu, oraz łowienia sieciami i na wędkę.

a) *Strzelanie przed wzlotem.* To ma miejsce na błotach, które pieszo przebywać można i gdzie się znajdują kaczki-podloty; strzela się do wyprowadzonych psem kaczek, albo w lot, albo na wodzie.

Gdy zaś kaczki już dobrze latają, lepiej jest, kiedy około zarośli wodnych, gdzie kaczki przebywają, stanie na brzegu kilku myśliwych pod zakryciem, a jeden lub dwóch wyciera z psami trzcinę, sitowie lub szuwar, i strzela się wtenczas do zrywających się kaczek; można w tych zaroślach wyłamać prócz tego przesmyki, a tu zdarzy się strzelić do przemykających kaczek.

Ten sposób polowania najkorzystniejszy od początku do połowy lipca. Na początku takiego polowania, młode kaczki pływają na powierzchni wody, później zaś, gdy już będą mocno przestraszone, płyną pod wodą, wytykając tylko kiedy niekiedy głowę, albo sam dziób z wody, dla chwytania powietrza; to samo czynią i kaczki postrzelone. Jeżeli się polowanie przeciągnie i ptaki ze wszystkiem się przepłoszą, wychodzą wtedy zwykle w przyległe krzaczki, łąki lub zboża, szukając tu schronienia; jednak tu łatwo je psy wyłowią.

b) *Zasadzka.* Wiedząc, w które miejsca kaczki zwykle zapadają, udać się tam przededniem lub około 10-tej zrana, i stanąć tu w stosownej odległości pod zakryciem krzaku, lub trzciny, mając przy sobie dobrze aportującego psa. Około południa zazwyczaj, wypłyną młode kaczki na żer, czekać teraz, dopókąd nie zgromadzi się kilka sztuk w jedno miejsce, a wtenczas do nich strzelić, bo rzadko się zdarzy aby można na takiej zasadzce dać więcej jak dwa strzały z dwururki.

Zasadzka wieczorna bywa przyjemniejszą i korzystniejszą, i może się wykonać przez kilku myśliwych, i nawet przez znaczną liczbę tychże, gdy się rozdzielą po przyległych miejscach większych błot lub jezior, gdzie młode kaczki zwykle dla żerowania zapadają; udawać się na takie punkta przed słońca zachodem, stanąć pod zakryciem krzaku lub trzciny i czekać na przelot kaczek, tu strzelać, albo zaraz w lot do przybywających, albo też tylko przeciągających, albo uważać, w którem miejscu zapadną, i podszedłszy tam, gdy się znaczna ich ilość zbierze, strzelić do siedzących; nakoniec można — trzymając psa przy sobie, aby był zawsze gotów do aportowania, przechodzić zarośle i strzelać w lot do zrywających się kaczek; w jasną noc takie polowanie daje bardzo pomyślny rezultat.

Podobne polowanie odbywać można przez cały sierpień i wrzesień; na miejsca żerowisk obierają kaczki powszechnie łąki, obstałe trawą (manną powleczonej), małe bagienka, łachy na łąkach, polach i t. p., a osobliwie wszystkie miejsca, do tego sposobne, położone tak, że dla niespokojności w dzień około tychże zachodzącej, ptaki o tej porze na nich przebywać nie mogą.

c) *Podejście.* Jeśli do miejsca tego, gdzie się kaczki na czystej wodzie znajdują, niema sposobności podejść pod zakryciem naturalnem, użyć potrzeba do podchodzenia ekranu, a lepiej jeszcze z sitowia lub trzciny uformowanej ściany stóp 6 — 7 wysokiej, a 4 stóp szerokiej, tak lekkiej, aby ją bez trudności przed sobą nosić można; starać się przytem, aby jej nadać podobieństwo do kępy sitowej lub trzcinowej.

Z tą zasłoną podchodzić kaczki w prostej linii, aż się zbliżymy w stosowną do strzału metę.

Jeśli kaczki są tak oddalone od brzegu, że je ztąd strzał dosięgnąć nie byłby w stanie, wziąć małe, nizkie czółenko i zatknąć na czele tegoż rozłożystą wiązkę trzciny i zostając zawsze pod tejże zakryciem, podpływać zwolna i bez szmeru kaczki; zbliżywszy się w stosowną metę, strzelić do siedzących. Na wielkich jeziorach i rzekach, trzciną obstałych, bywa takie polowanie bardzo przyjemne, a zarazem korzystne.

d) *Łowienie w sieci.* Opisuję tu tylko sposób łowienia kaczek w płotki sieciowe; gdyż u nas nie opłaciłoby się wyłożyć znaczne koszta na sprawienie wielkich sieci.

Płotki sieciowe do łowienia kaczek powinny być nieco szersze od tych, które się używają na kuropatwy, i oka w sieci mogą być cokolwiek większe.

Najprzód zatknąć kołki na brzegu albo blizko brzega stawu, potem przywiązać sieć do kołków, za pomocą sznurków przy powrozkach sieciowych, u spodu i u góry tak, aby sieć na pół stopy z wody wystawała; teraz z przeciwnej strony ludzie, bijąc tykami po wodzie, kaczki w sieci napędzają, a złapane zaraz wydobywać trzeba.

e) *Łowienie na wędki.* Na miejscach, gdzie kaczki zwykle przebywają, wbić upodobaną sobie liczbę słupków w wodę, na każdym położyć kamień, przewiązany cienkim, mocnym szpagatem, stosownie do głębokości wody, 4—6 stóp długim, tak, aby ten kamień był pośrodku tegoż szpagatu; jeden koniec przywiązać do słupka, drugi zaś opatrzyć wędką miernej wielkości, wędkę zahaczyć w żabkę lub małą rybkę, albo nakoniec obwinąć cienką kiszką, wogóle użyć do tego trzeba przedmiotu pływającego na wodzie, w przeciwnym razie trzeba uczepić blizko wędki spławnik; kaczka, połknąwszy kruczek z przynętą, dławi się, a chcąc odpłynąć słupek, ściąga kamień i z nim nieznacznie tonie, tak, że tego inne nawet nie dostrzegą.

W krótszy jeszcze sposób można łapać kaczki na podobnie urządzone wędki, gdy się użyje do tego dłuższego szpagatu i koniec przywiąże do jakiegokolwiek przedmiotu stałego, w wodzie lub nad wodą będącego, i uczepi na 6 cali od wędki kacze pióro ze skrzydła, które za spławnik posłuży.

Z polowań w Algieryi

PRZEZ

O. Chevalier'a

(Tłóm. z francusk.).

Dziki i pantera.

(Dokończenie).

Lasy, w których się trzymają dziki, są prawie zawsze odwiedzane przez pantery, których obecność łatwo poznać można po strasznym niepokoju, jaki okazują wszelkie stworzenia żyjące. W pierwszych dniach września polowałem w lasach Guerth'u w towarzystwie mego starego przyjaciela, Jumelle'a. Nadleśniczy miejscowy, p. Auberdon, zawiadomił swego podwładnego, że w lasach aż się roi od dzików. Krajowcy skarżyli się na szkody, jakie te zwierzęta czyniły, należało więc przetrzebić je nieco. Jumelle napisał mi o tem i oczekiwał na mnie w La Fayette, wiedząc doskonale, że przybędę na jego zaproszenie. Pierwsze nasze pędzenie zawiodło kompletnie, gdyż nietylko nie widzieliśmy ani jednego dzika, ale nawet sprawdziliśmy, że legowiska ich były opuszczone conajmniej od 48 godzin. Okoliczność ta była promieniem światła dla Jumelle'a, który zapytał mnie, czy nie zechciałbym strzelać do pantery. Podskoczyłem z radości, gdyż zabicie pantery jest mojem marzeniem, choć, jak dotychczas, niestety, nieziszczonem. Tym razem obecność pantery w lesie Guerth'u było, zdaje się, niewątpliwem. Dziki wyniosły się z lasu zupełnie, i według relacyi krajowców, znajdowały się na przeciwległym spadku gór, od strony Guinset'u i Zenmorach'u. Nadto około godziny 11-ej, gdyśmy wracali do leśniczówki, Jumelle wpadł na doskonale odznaczone tropy pantery na brzegu małego strumyka, a nieco dalej znaleźliśmy napół zjedzone resztki osła.

Nie zdaje mi się, aby można dokładniej poćwiartować zwierzę, jak to uczyniła pantera. Resztki osła przypominały w samej rzeczy operacyę chirurgiczną, jakgdyby drapieżnik chciał pozostawić swój stół, dobrze zastawiony, aby z większym jeszcze apetytem zjeść część, której nie zdołał pożreć za pierwszym razem. Przypatrując się ofierze, której tylko zadnia część została zjedzoną, Jumelle nie posiadał się z radości. Według niego, pantera powinna wrócić tejże nocy i należało tylko urządzić zasadzkę, a do strzału napewno przyjdziemy. Grupa głazów skalistych, o 5 metrów zaledwie od ofiary, stanowiła doskonałą, naturalną zasłonę. Ulepszyliśmy ją jeszcze, kopiąc dół w ziemi, aby tym sposobem ukryć się w pozycyi stojącej, nie zmieniając nic w układzie kamieni.

Oczekiwanie drapieżnika w pośród nocy, gdy się ma wkoło dziką przyrodę, wywołuje w nas, pomimowoli, pewien rodzaj niepokoju. Nie uważam się za mniej odważnego od wielu innych, i w danym razie mogę zapanować nad swymi nerwami, a mimo to oczekiwanie czegoś nieznanego oddziaływa na mnie, jak w pierwszych początkach mej myśliwskiej karyery. Prawdę powiedziawszy, jestem dopiero uczniem w tej sztuce; a jednak niema roku, żebym nie starał się przynajmniej ubić pantery w nieprzebytych gąszczach Kabylii, i jeśli mi się to dotychczas nie udało, to wina nie moja, lecz nieszczęśliwych okoliczności. Bądź co bądź, noc 6-go września dostarczyła mi silnych emocyj, a nie wątpiłem prawie, że teraz niechybnie położę trupem swą pierwszą panterę. Jumelle i ja słyszeliśmy ryk jej; kręciła się widocznie wkoło naszej zasadzki, co zresztą sprawdzić mogliśmy dnia następnego po wyraźnych tropach. Czy może drapieżnik zawietrzył nas w chwili, gdy się miał zbliżyć do swej ofiary? Naraz o godz. pół do 2-ej jakaś ciemna masa zarysowała się na tropie osła, a jednocześnie słychać było chrzęst gryzionych potężnemi szczękami, kości...

Nadzwyczaj jest trudno odróżnić nawet bardzo dużego zwierza w najwidniejsze noce, a cóż dopiero w noc bezksiężycową. Mimo to odróżniałem jakąś masę, ruszającą się zaledwie o kilka metrów od siebie. Strzelać kulą byłoby szaleństwem; wziąłem więc ostrożnie mój cal. 10, nabity 7 grammami prochu i 45 gram. loftek i celując mniej więcej w tę stronę, palnąłem z obu luf w odstępie sekundy czasu. Jumelle tymczasem był w pogotowiu do strzału, lecz nie zaszła tego potrzeba. Usłyszeliśmy jakiś pomruk, ciemna masa obsunęła się i wkoło nas zapanowało grobowe milczenie. W tej chwili przekonany byłem, żem zabił panterę; wyczekawszy więc kilka minut, gwoli ostrożności, zapaliliśmy latarkę, którą wzięliśmy z sobą. Niestety, okazało się, że to była hyena, wielka wprawdzie, ale tylko hyena; radość moja zamieniła się momentalnie w bardzo przykre rozczarowanie. Byłem wściekły. Pantera ryczała w pobliżu, prawdopodobnie przyszłaby do swojej zdobyczy; a teraz, przestraszona strzałami, wyniosła się na dobre. Nazajutrz powróciłem do domu.

A lepiej było pozostać na miejscu, bo w dwa dni potem p. Auberdon spotkał się z panterą o godzinie 2-ej po południu, na polance, gdzie zwierz tarzał się, jak kot, w pełnem oświetleniu słońca. Auberdon miał tylko z sobą swój rewolwer. Zatrzymał się i utkwił wzrok w panterze, która umknęła do gąszczu, nie zdając się go nawet zauważyć. Gdyby miał z sobą strzelbę, byłby napewno zabił drapieżnika. Wątpię, czy mu się trafi podobna sposobność.

Myślistwo w Japonii.

(Odczyt, który wygłosił niedawno w niektórych europejskich klubach myśliwskich dr. Juliusz Scriba, profesor chirurgii w Tokio).

(Ciąg dalszy).

Ugai nazywa się w Japonii łowienie pstrągów za pomocą kormoranów; najsmaczniejszą i najpłochliwszą rybę łowi najociężalszy z ptaków. Łowy te, pomijając stroną malowniczą,—mają wyniki, o jakich nie śni się naszym rybołówcom, a jakie mogą być tylko w kraju, w którym żyją kormorany — i płyną bystre wody, obfitujące w pstrągi, jak wody Japonii. *Ugai* odbywa się na Kukuragawie, w pobliżu miasta Gifu, dawniej stolicy prowincyi Mino.

Miasto, położone u podnóża gór Gido i Mino, od strony Południowego morza, liczącego około pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców, nie odznacza się niczem po za łowieniem pstrągów, oraz uprawą melonów i ***koki***, słynnych z zapachu. W 1891 r. nawiedzone zostało przez silne trzęsienie ziemi, które zniszczyło prowincyę Owari. Rzeka *Nakara*, wypływająca z gór, oblewa miasto od strony zachodniej, i jest areną połowu ryb przez kormorany, stanowiącego ciekawe widowisko dla podróżnych, zwiedzających Japonię.

Rybacy zaopatrują się w komorany łatwym sposobem, gdyż ptak ten uchodzi za najgłupszego z całej ptasiej rodziny. Płetwonogi te przebywają najchętniej w północnych stronach Japonii, ale przed nastaniem zimy wędrują na południe, najwięcej do zatoki Owari, w pobliżu Gifu. Łowcy wyrabiają z drzewa niezgrabną podobiznę siedzącego kormora-

na i umieszczają w miejscach, gdzie zbierają się te ptaki, między splątanemi gałęźmi. Kormorany, ujrzawszy podrobionego brata, dążą ku niemu, zaplątują się w gałęziach i dostają w ręce ludzkie. Pierwszy, schwytany w ten sposób, służy z kolei na żywą przynętę dla innych.

Rybacy pielęgnują kormorany bardzo starannie—do tego stopnia, że na noc osłaniają je siatkami od moskitów. Kormoran, dobrze żywiony i pielęgnowany, może żyć i pracować piętnaście do dwudziestu lat, a każda sztuka warta jest tyle złota, ile sama waży.

Właściwy czas połowu, *ai*, czyli *ayon*, rozpoczyna się w połowie maja, a kończy w połowie października. Z tego czasu trzeba wyłączyć widne noce, bo wtedy promienie księżyca przygasałyby blask kagańców, płoszących pstrągi w wodzie. Najpomyślniejsze dla łowów są noce najciemniejsze.

Flotylla, złożona z kilku łodzi, posuwa się w ciszy. Na każdej łodzi znajduje się tylko czterech ludzi: przywódca, który zawdzięcza swe stanowisko zręczności w kierowaniu kormoranami; pomocnik jego, i dwóch wioślarzy, z których jeden, w miarę potrzeby jest przy sterze lub wiosłuje, — a drugi — *kaho* — trzyma płonący kaganiec, daje hasło do spuszczenia kormoranów na wodę, i zachęca je, przygrywając na bambusowej piszczałce. Na przodzie łodzi wisi żelazny kaganiec z płonącą słomą.

Po obu bokach łodzi siedzi szesnaście kormoranów z minami śmiesznie poważnemi. Przywódca dwanaście z nich trzyma na smyczy, t. j. na sznurze, długim dziesięć do dwunastu stóp, a jego pomocnik trzyma cztery ptaki; każdy ptak ma swój numer porządkowy, stosownie do wieku, a raczej czasu pracy.

Najmłodszemu przypada zaszczyt uderzenia na mieszkańców rzeki; najstarszy wchodzi do wody najpóźniej. W czasie jedzenia panuje porządek odwrotny. Gdy, przypadkiem pomyli się kolej na łowach lub przy jedzeniu, pokrzywdzony ptak prostuje się i napusza z miną obrażonej godności i możnaby sądzić, że zagrozi bezrobociem.

Łodzie wpływają na miejsce połowu, w znacznej od siebie odległości. Kagańce rzucają krwawe blaski na przejrzystą wodę, a pstrągi spłoszone w swych kryjówkach, podskakują i rzucają się w prąd, uciekając przed napastnikiem.

Zwinne są — to prawda; ale szybki, jak błyskawica, kormoran rzuca się w wodę, zanurza i chwyta rybę. I tu dopiero okazuje się wyzysk, jakiego dopuszcza się chciwość ludzka na ograniczonym i łakomym ptaku. Metalowa obrączka na szyi kormorana nie pozwala mu połknąć zdobyczy. Przez całe trzy godziny łowów apetyt jego pozostaje nienasycony, i ptak pracuje bez wytchnienia, doznając ciągle zawodu, i przynosząc swemu panu za każdem zanurzeniem się cztery do ośmiu sztuk średniej wielkości pstrągów.

Łatwo obliczyć w przybliżeniu wyniki takiego połowu, który nie jest czczą zabawką dla zabicia czasu. Podczas każdej wyprawy na wodę, trwającej trzy do czterech minut, kormoran łowi około pięciu sztuk *ayon*. Wynosi to mniej więcej 100 sztuk na godzinę, a przeszło 300 przez wieczór na każdego ptaka. A ponieważ jest przeszło sześćdziesiąt dni w roku, pomyślnych w sezonie połowu, więc każdy z kormoranów łowi około dwudziestu tysięcy pstrągów! Pomnożywszy tę liczbę przez liczbę ptaków, należących do flotylli rybackiej, otrzymamy wynik bajeczny. Tylko, że nie wszystkie lata jednakowo obfitują w pstrągi.

Streścił *K* s.

(C. d. n.)

Nowości z dziedziny śrótówek automatycznych Browninga.

Profesor dr. Dencker opisuje dwie nowości z dziedziny śrótówek automatycznych Browninga, w *„Schiesswesen"*, jak następuje:

a) Borowanie zwężone („choke bore") odszrubowywane. Automatyczne śrótówki Browninga strzelają zwykle bardzo gęsto; ażeby ich jednak módz używać także do celów, przy których pożądane jest większe rozrzucanie śrócin, poleciłem fabryce w Herstal do automatu Browninga zastosować następujące urządzenie. Koniec lufy u wylotu, do miejsca, gdzie choke się kończy, daje się, za pomocą gwintu szrubowego, mocno przyszrubowywać i odszrubowywać; w pierwszym wypadku otrzymuje się strzał gęsty, odpowiadający borowaniu zwężonemu; w drugim zaś— bardziej rozrzucany, jak z lufy cylindrycznej. Ażeby zawsze mieć pod ręką to urządzenie i potrzebny klucz szrubowy, mieszczą się oba te przedmioty w wydrążeniu kolby, zamykanem klapą. Przyrząd ten działa u mnie skutecznie już czas dłuższy; rezultat strzałów jest bardzo dobry. Czy inne egzemplarze broni podobnej są już do nabycia, nie wiem. W każdym razie jest to urządzenie wygodniejsze i tańsze, niż zalecana ewentualnie druga lufa rezerwowa z borowaniem cylindrycznem.

b) Sprężyna doprowadzająca. Niedogodność przy nabijaniu śrótówki automatycznej Browninga polega na tem, że trzeba za każdym razem wciskać do wnętrza sprężynę, co bardzo utrudnia wkładanie nabojów, ponieważ sprężyna wypycha nabój ciągle na zewnątrz. Można sobie przy tem dotkliwie uszkodzić palec. Skonstruowałem przeto sprężynę doprowadzającą; przy pomocy guzika do naciśnięcia, który wystaje przy magazynie u broni z prawej strony baskili, umożliwia się zatrzymanie sprężyny doprowadzającej w stanie opuszczenia. Guzik jest tak umieszczony, że można go wygodnie dotykać środkowym palcem lewej ręki, trzymającej broń. Po opuszczeniu sprężyny doprowadzającej naciskamy guzik, umocowując go w ten sposób. Po nabijaniu uwalniamy guzik sprężynowy, który wypycha na zewnątrz sprężyna doprowadzająca, która podskakuje znowu do góry. Nabijanie staje się przeto nader łatwem, o czem się przekonać można zaraz, zatrzymując sprężynę doprowadzającą kawałkiem drzewa, który wsadzamy między opuszczoną sprężyną doprowadzającą a częścią cynglową, i potem nabijając. Wyrabiania i dopasowania urządzenia opatentowanego, podejmuje się firma „Ernst Steigleder w Berlinie".

O szyi żyrafy.

Zwierzęta wyróżniają się pozorną cudacznością swych kształtów, i człowiek długo je uważał za osobliwe wybryki przyrody. Bliższe wniknięcie jednak w naturę i życie tych zwierząt tłómaczy nader jasno wszystko to, co wydawało się dziwnem lub potwornem. Jednem z takich zwierząt szczególnych jest niewątpliwie żyrafa, najwyższa z żyjących gatunków ssących. Podróżni, zwiedzający kraje, będące ojczyzną tego zwierzęcia, pouczają, że karmi się ono wyłącznie jednym rodzajem paszy, którą zbierać może jedynie dzięki długiej swej szyi.

W opisach południowej Afryki czytamy o drzewie z gatunku mimozy, zwanem „cierń wielbłądzi". Samuel Beker, pisząc o jednej z licznych jego od-

mian, wspomina, że pień drzewa 12 do 15 stóp wysoki, ma kolczaste gałązki, bujnie rozrastające się ku górze. Tysiące mil kwadratowych tamtej sfery pokrytych jest tego rodzaju drzewami, a w suchej porze roku, gdy trawa zwiędnięta i spalona w pył się zamienia, stanowią one jedyne pożywienie zwierząt w pustej okolicy. Wierzchołków jednak, wypuszczających najponętniejsze latorośle, nie mogą dosięgnąć liściożerne zwierzęta, jak np. nosorożec, słoń zaś dla zaspokojenia głodu musi wyrwać drzewo z korzeniem.

Jedna tylko żyrafa, dzięki swoim wysokim, jak szczudła, nogom i długiej, na siedm stóp, szyi, z największą łatwością obgryza dokoła najsoczystsze gałązki, sięgając po nie ośmiocalowym, fioletowym językiem. Naturaliści, którzy obserwowali to zwierzę w jego rodzinnym kraju, dowodzą zgodnie, iż żyrafa nie przebywa w miejscowościach, porośniętych wysokimi lasami, jedną bowiem z korzyści jej wzrostu, stanowi możność rozglądania się wokoło ponad wierzchołkami zarośli i dostrzegania w porę zbliżającego się nieprzyjaciela.

Dla dokładnego sprawdzenia długości szyi żyrafy, jeden z dozorców ogrodu zoologicznego w Londynie, zmierzył odległość, dzielącą piersi zwierzęcia od żłobu, w którym jadała młoda, szesnaście stóp wysoka samica. Odległość ta wynosiła stóp siedm. Żyrafa zmuszona jest żywić się młodemi, miękkiemi latoroślami, gdyż zęby jej, choć silne, nie dorównywują zębom słonia i nosorożca, mogącym rozgryzać grube gałęzie na miazgę.

Ciekawem jest porównanie żyrafy z innemi, długoszyjnemi zwierzętami, jak struś, flaming i t. p.; wszystkie te ptaki mają po czternaście kręgów szyjowych (łabędź ma ich więcej, niżeli dwadzieścia), podczas, gdy żyrafa, podobnie jak człowiek, liczy kręgów tylko siedm. Cyfrę tę przekracza pośród zwierząt ssących jeden, o krótkiej stosunkowo szyi, leniwiec.

Jak tedy, stojąc na gruncie czysto naukowym i opierając się na prawach przemian naturalnych i dziedziczności, wytłómaczyć pochodzenie wysokich nóg i długiej szyi żyrafy?

Przedewszystkiem pamiętać musimy, że każda okolica zamieszkaną bywa przez taką ilość zwierząt, jaką normalnie wyżywić może; w miarę, jak ziemia staje się urodzajniejszą, ilość tych zwierząt wzrasta stopniowo. Łatwo jednak domyśleć się, jaką dla nich klęską staje się susza, a wskutek tego brak paszy. Jeśli np. w zwykłych warunkach wegetacyi dana miejscowość wyżywić mogła sto żyraf, to w czasie suszy siedmdziesiąt lub ośmdziesiąt zaledwie znajdzie dostateczny pokarm. W Australii susza powoduje nieraz na przestrzeni stu mil kwadratowych straty w trzodach, sięgające 20%. Jakiż więc procent żyraf ginie w czasach nieurodzaju? Naturalnie giną te, które, nie mogąc dosięgnąć wierzchołków drzew, mniej od towarzyszek swoich zbierają pożywienia. W ten sposób susza i nieurodzaj wytrzebia krótkoszyjne, a pozostawia i dozwala mnożyć się długoszyjnym żyrafom.

Różnica, choćby pół cala, we wzroście ułatwia szczęśliwemu zwierzęciu obfitszy zbiór paszy. Wiadomo, że konie przygryzają trawę o część cala niżej od bydła, a w czasie suszy, gdy krowy i woły przymierają z głodu na pastwiskach, konie znajdują tam jeszcze dosyć trawy dla najedzenia się do syta.

Ciekawym jest fakt, że świeżo poznane w kraju Somalisów gazelle mają cechy, jakby pewnego z żyrafami pokrewieństwa, mianowicie okoliczności, które wpłynęły na układ budowy ciała żyrafy, wytwarzają u tego gatunku kóz taką samą odrębność. Osobliwe te gazelle żywią się kolczastemi gałązkami krzaków, rosnących w pustyni, a tem samem mogą przebywać w miejscowościach, gdzie susza wypaliła wszelkie trawy. Obok długiej szyi mają one wybitnie wystającą wargę dolną, widywaną u wszystkich stworzeń, żywiących się kolczastemi roślinami. Nadaje im to ponury wygląd, różniący się zupełnie od łagodnego, jakby żartobliwego wyrazu pokrewnych im lam, wielbłądów i t. p. Z odnajdywanych szczątków zwierząt przedpotopowych wnosić można, że gatunki, zbliżone do dzisiejszej żyrafy, długich szyj nie posiadały.

Korespondencye „Łowca Polskiego".

Hołownica (gub. wołyńska), *w styczniu.*

W d. 2, 3, 4 i pół dnia 5 stycznia r. b. odbyła się serya małych obław na dziki w lasach Łunińskich Fr. ks. Druckiego-Lubeckiego, w gub. mińskiej. Warunki, w jakich się polowanie odbywało, były jaknajgorsze. Śniegu było wyżej kolan, a pod śniegiem woda, co tak utrudniało chodzenie, że dużo najlepszych kniei, niżej położonych, nie sposób było zajmować, co przy wichurze i śnieżycy musiało ujemnie oddziałać na rezultat ilościowy polowania. Ogółem zabito 9 sztuk. W tem 4 duże sztuki dzików, 4 warchlaki i 1 byka-łosia. Ten ostatni i trzylatek-dzik padł z ręki autora niniejszej notatki. Dzików wogóle było dużo w bardzo ładnem mięsie, widać, że tegoroczna, ciężka zima, nie zdążyła jeszcze ujemnie oddziałać na ich ogólny stan i że warunki miejscowe wpływają dodatnio na ich rozmnożenie. Gdyby nie kłusownictwo, przybierające w tutejszych stronach zastraszające rozmiary, mógłby zwierzostan, szczególnie dzików i łosi, dojść wkrótce tu do świetnego rozwoju. W 1906 roku zabito ogółem w Łunińskim majątku: 5 łosi, 16 dzików, 2 kozły, 24 zajęcy, 11 głuszców, 42 cietrzewie, 28 jarząbki, 95 kaczek, 10 słonek, 15 bekasów, 5 wilków, 1 rysia, 2 lisy i 2 kuny. Oprócz tego, różnego drobnego ptactwa zabito 52 sztuki i zwierząt szkodliwych 29 sztuk.

A. Z.

Rychłocice (gub. piotrkowska), *w lutym.*

Przed kilku tygodniami miał miejsce w naszej okolicy karygodny fakt, tak jaskrawo świadczący o naszej, jeszcze bardzo nizkiej kulturze i etyce myśliwskiej, że, jako jeden z licznego u nas grona bractwa św. Huberta, nie mogę się powstrzymać od doniesienia o tem Sz. Redakcyi z prośbą o łaskawe opublikowanie.

Dla objaśnienia, jak ten fakt specyalnie nas dotknął boleśnie, pozwolę sobie na krótki wstęp.

Majątek Szynkielew Szlachecki przylega do Rychłocic długim a wązkim pasem lichego i pełnego wrzosów zagaja, który las nasz od Szynkielewskich pól oddziela. Zagaj ten, w którym (jak to nie trudno będzie myśliwemu odgadnąć) stale przebywa przeważnie Rychłocicka zwierzyna, jest oddawna naszem „bête noir". W nim to z rąk kłusowników ginie corocznie znaczna część naszego przychówku sarn, w nim to zeszłej zimy zginęło z rąk kłusownika dwóch naszych dzielnych borowych, uniesionych chęcią schwytania leśnego rabusia. W ostatnich czasach stan ten nieco się polepszył, gdyż polowanie w Szynkielewie wydzierżawił p. S. z Konopnicy i energicznie wziął się do ochrony zwierzyny. Cóż, kiedy nie mamy widać łask u św. Huberta! Majątek Szynkielew został sprzedany i biedna zwierzyna doczekała się gorszych wrogów od miejscowych kłusowników.

W sobotę, 26 stycznia r. b., jeden z nowonabywców Szynkielowa, zagrożony widać poważnie brakiem mięsa, wysłał trzech znanych kłusowników do lasu Szynkielewskiego, którzy w dwóch zakładach zabili jednego kozła i 3 (wyraźnie trzy) kozy, a jak mnie zapewniają nasi borowi, czwartą postrzelili w nogę. I byłby ten mord nie skończył się na tem, gdyż owi panowie

myśliwi mieli szczerą ochotę go prolongować, lecz pan T., miejscowy zarządzający, energicznie wtrącił się do akcyi i rozpędził nagankę wraz z myśliwymi.

Nadmienić przy tem należy, że pozostali nowonabywcy Szynkielewa surowo to polowanie potępili.

Miło mi przy niniejszem dodać do wiadomości Szanownej Redakcyi, że w sezonie zimowym (dwa dni polowanie) r. b. padło w dobrach Rychłocice 300 zajęcy, 42 kuropatwy, 4 kozły i 5 lisów.

Jerzy Murzynowski.

(Rozpędzenie naganki i myśliwych którzy biją kozy w lutym,—to za mała kara. Radzilibyśmy zebrać dokładne dane o tem nadużyciu, oraz powołać się na paru świadków i wnieść skargę do sądu, który winnych należycie ukarze. *Przyp. Red.)*

Listy do „Łowca Polskiego".

W sprawie konkursów strzeleckich.

Z Nr. 22 „Łowca Polskiego" z r. z. dowiedziałem się, że pozwolono Warszawskiej Strzelnicy na otwarcie konkursu.

Wiadomość ta bardzo mnie ucieszyła, jako amatora-strzelca i człowieka, któremu bardzo na rozkwicie polskiego sportu strzeleckiego zależy.

A do strzelców sportowych dojdziemy li tylko przez konkurs— współzawodnictwo — jedynym sposobem, podnoszącym „rekord".

Zagranica w każdem prawie mieście posiada doskonale urządzone strzelnice przez kluby i stowarzyszenia, w których każdemu dana możność dojścia możliwie szybko i tanio do techniki strzelania.

My, Polacy, mamy i na tem, jak i na każdem innem polu, swoich matadorów; wymienię np. panów: Ordynata hr. Zamoyskiego, Zdzisława hr. Tarnowskiego, Tomasza hr. Zamoyskiego, ludzi, o których świat sportowy wie i którymi się zachwyca. Ale masa strzelców, stojąca tuż za nimi, nie dorówna i w cząstce ich „klasie".

Głównym tego powodem i przyczyną jest brak okazyi w wykształceniu się strzeleckiem i brak zachęty — konkursów.

Innym razem pozwolę może sobie na pomówienie o ekonomicznych sposobach wprawiania się w strzelaniu, dziś muszę przejść do palącej kwestyi ostatniego konkursu.

Nr. 22 „Łowca Polskiego" z r. z. podał program, lecz nie warunki zapasów strzeleckich. Pomijając kwestyę, czy lepiej konkurs-wyścigi urządzić dla wszystkich uczestników na jeden dzień, czy rozwlec na miesiące, chciałbym zaproponować, aby, jeżeli nie na ten raz, to na następne, była z góry rozstrzygnięta kwestya „rozstrzeliwania się".

Aby myśliwi zamiejscowi po raz wtóry nie potrzebowali specyalnie w tym celu do Warszawy przyjeżdżać, mogłoby być postanowionem by:

1. *a)* W nagrodzie do *ruchomego zająca* było wolno tylko do pewnej określonej ilości seryj strzelać, przypuśćmy do 16 lub 20. Do nagrody przedstawia się 3 najlepsze. Jeżeli zachodzi równość, uwzględnia się z kolei jakości 4, 5 i t. d. seryj. W tym razie niezmiernie rzadkim faktem będzie potrzeba rozstrzeliwania się.

b) Po zrobieniu seryi, powinien myśliwy dalej strzelać i stanąć na pierwszem pudle. Jeżeliby znowu wypadkowo była „równość", to należy brać pod uwagę procent trafionych ze wszystkich strzelanych przez niego seryj, i kto ma wyższy, ten bierze pierwszą nagrodę. Oblicza się:

$$\frac{\text{liczba trafionych zajęcy} \times 100}{\text{liczba strzelanych zajęcy.}}$$

2. Przy strzałach kulowych do ruchomych celów powinny być brane pod uwagę 3—4 najlepsze kartony; przy ewentualnej „równości" trzeba, aby rozstrzygnęły wątpliwość następne kartony, a w braku tych obliczony ogólny procent w sposób wyżej wymieniony.

$$\frac{\text{Suma wybitych punktów} \times 100}{\text{Suma punktów możliwych do wybicia.}}$$

W ten sposób nasuwa się prawdopodobieństwo, że panowie strzelcy unikną ambarasu stawiania się ponownego do rozstrzeliwania, a dyrekcya konkursów uniknie niepotrzebnej zwłoki w zakończeniu swojego bilansu i w ogłoszeniu rezultatów „pukaniny".

S. R. R.

Czy kuropatwy siadaja na drzewach?

Strzelając do stada kuropatw przy głębokim śniegu, zabiłem z nich dwie; reszta, odleciawszy od miejsca strzału ze 300 kroków, usiadła tam na jednej z wierzb, a po 2—3 minutach usiadły w bliskości na ziemi.

Koledzy-myśliwi, gdym im to opowiedział, „że kuropatwy usiadły na drzewie", poczytują mi to za kłamstwo, no i bez śmiechu się nie może obejść. Naprożno pytam starych myśliwych, czy nie mieli takiego zdarzenia, ale wszyscy na to mają jedną odpowiedź, że kuropatwa nigdy na drzewie nie usiądzie. Uciekam się przeto do Szanownej Redakcyi o potwierdzenie swoją powagą specyalisty, że to możebne i że, przypuszczam, miał ktoś z myśliwych takie zdarzenie, co przecież do cudu nie można zaliczyć, bo to ptak.

Prosiłbym o poruszenie tej kwestyi dla przekonania niewierzących temu, miejscowych myśliwych.

J. Pietrsak.

Jakkolwiek nie widziałem sam, ani nie słyszałem dotychczas od osób wiarogodnych, aby nasze kuropatwy siadały w wyjątkowych razach na drzewach, to jednak nie uważam tego bynajmniej za rzecz niemożliwą, szczególniej, gdy chodzi, jak w tym wypadku — o wierzbę, która ma często pień pochyły. Kuropatwa czerwona *(Caccabis rubra)* nierzadko siada na drzewach. Sam raz widziałem we Francyi siedzącą na gałęzi sosny przez jaki kwadrans i wabiącą się przez cały ten czas. Kazyki też nieraz siadają na drzewach podczas swych wiosennych toków. Raz widziałem na ciągu, jak się trzy słonki goniły i w powietrzu czubiły; podczas tych zapasów wpadły w rozłożystą olchę i tam jedna z nich przysiadła na chwilę na gałęzi, lecz zaraz zleciała i pociągnęła dalej. Nie byłoby więc nic dziwnego, gdyby i szara kuropatwa w pewnych wypadkach przysiadła na chwilę na drzewie.

Jan Sztolcman.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 18 lutego następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet Rzeczywistych Członków naszego Oddziału: pp. Bednarowski Aleksander z Warszawy, Schneider Zygmunt z Warszawy, Grodzicki Witold z Rydzewa.

Posiedzenie Rady, 20 lutego. Wyznaczono termin Ogólnego Zebrania na dzień 6 marca. Porządek dzienny Zebrania tego jest następujący:

1. Wybranie na członka stałego p. Feliksa Rożyńskiego.

2. Przyznanie firmie „Dyana" w Skierniewicach, tytułu dostawcy Warszawskiego Towarzystwa.

3. Kwestya, dotycząca ustanowienia w temże Towarzystwie urzędu Wice-Prezesa.
4. Wybory Członków Komisyi Rewizyjnej.
5. Wybory Członków Komisyi Kwalifikacyjnej.

Wykazy myśliwskie.

Wykaz ubitej zwierzyny na terytoryum polowań Młochowskich w 1906/7 r.

Data	AURA	MIEJSCOWOŚĆ	Ilość strzelb	Rodzaj polowania	Dziki	Rogacze	Lisy	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Przepiórki	Razem sztuk	Kto polował
Maj 1905	—	Lasy Młochów	9	Z podjazdu	—	5	—		—	—	—	5	—
17 i X	—	Pola	2	Z wyżłem					1	46	5	52	—
10 IX	Pogoda	Rusiec	7	Z naganką					2	160		162	H. Lilpop
11 X	Pogoda	Młochów	12	d-to		1			22	114		137	S. Lilpop
20 X	Deszcz	Żaborów	6	d-to		1			14	74		89	M. hr. Zamoyski
11 XI	Pogoda	Dębak	6	d-to	2							2	
15 XI	Pogoda	Krakowiany	15	d-to				104		39		143	Dr. Zaborowski
6 XII	Deszcz	Rusalin	15	d-to				131	2	11		144	K. Korsak
20 XII	Pogoda	Olesin	16	d-to			2	135	6	49		192	Dr. Zaborowski
3 I 07 r.	Pogoda	Dębak	12	d-to		3	1	237	1			242	Dr. Zaborowski
24 I	Pogoda	Żaborów	12	d-to		4		156		27		187	S. Lilpop
W 1906/7 roku — razem					2	14	3	763	48	510	6	1,345	

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W dobrach Końskie Wielkie, Juliusza br. Tarnowskiego (w gub. radomskiej), w d. 29 listopada r. z. w 4 strzelby i w d. 21 i 22 stycznia r. b. w 6 strzelb ubito: 4 dziki, 10 rogaczy, 194 zające, 1 lisa, 10 bażantów, 10 kuropatw i 1 jarząbka. Polowanie odbywało się w bardzo złych warunkach: w listopadzie padał cały dzień deszcz ulewny, a w styczniu mróz dochodził do 22° R.

Otrzymujemy następujące rezultaty polowań, jakie osiągnęło Nieporęckie kółko myśliwych, polując na terenach dóbr Nieporęt i Jabłonna od d. 6 listopada r. z. do d. 21 stycznia r. b.

Ogółem na terenach tych dóbr odbyło się 9 większych i mniejszych polowań, przy udziale od 8 do 12 myśliwych.

1-e polowanie w uroczysku „Gorleju" odbyło się 6 listopada; zabito: 57 zajęcy, 1 rogacza, 1 lisa i 2 kuropatwy; najwięcej na rozkładzie mieli p. Br. Wysocki (6 zajęcy, lisa i kuropatwę) i p. Podluchicki (6 zajęcy, rogacza i kuropatwę).

2-ie polowanie w uroczysku Kręty-Węgierskie odbyło się 20 listopada; zabito: 212 zajęcy, 1 rogacza, 1 lisa i 2 kuropatwy; najwięcej na rozkładzie miał p. Starzyński (36 zajęcy i rogacza).

3-ie polowanie odbyło się 26 listopada w uroczysku „Zwierzyniec"; zabito: 157 zajęcy i 15 kuropatw; najwięcej na rozkładzie, po 28 sztuk, mieli pp. Mostowski i Jacobson.

4-te polowanie odbyło się 27 listopada w uroczysku Białobrzegi; zabito 48 zajęcy; najwięcej miał na rozkładzie p. Starzyński (14 zajęcy).

5-te polowanie odbyło się 11 grudnia w uroczysku Kąty i Kełpni; zabito: 133 zające i 2 kuropatwy; najwięcej miał p. Mostowski (17 zajęcy).

6-te polowanie odbyło się 17 grudnia w uroczysku Bagno; zabito: 155 zajęcy i 1 cietrzewia; najwięcej na rozkładzie (27 zajęcy) miał p. Mostowski.

7-e polowanie odbyło się 8 stycznia na gruntach, oddanych za serwituty, w uroczysku Biel; zabito: 44 zające, 1 rogacza i 3 kury; najwięcej na rozkładzie miał p. Starzyński (9 zajęcy).

8-e polowanie odbyło się 17 stycznia w uroczysku „Bukowiec"; zabito: 129 zajęcy i lisa; najwięcej na rozkładzie miał p. Dziechciński (16 zajęcy).

9-te polowanie odbyło się w uroczysku Struga 21 stycznia przy silnym, 19-stopniowym mrozie; zabito: 29 zajęcy i 5 rogaczy; najwięcej na rozkładzie miał p. Jacobson (6 zajęcy i rogacza).

W ostatnich dwóch polowaniach brał udział młody, czternastoletni Maurycy br. Potocki, i dzielnie dotrzymując placu wytrawnym myśliwym, jacy brali udział w tych polowaniach, miał na rozkładzie na polowaniu 8-em 10 zajęcy i lisa, a na polowaniu 9-em 4 zające i kozła.

Ogółem Nieporęckie kółko myśliwych zabiło na terenach dóbr Nieporęt i Jabłonna pomiędzy 6 listopada r. z. a 21 stycznia r. b.: 962 zające, 8 rogaczy, 3 lisy, 1 cietrzewia i 24 kuropatwy.

Rogaczy na wszystkich polowaniach było bardzo dużo, ale wogóle je oszczędzano, zostawiając na odstrzał z podjazdu kulą.

W Krzemieniewicach u p. Edwarda Kłossowskiego na polowaniu, które się odbyło w d. 22 grudnia r. z. zabito 95 sztuk zwierzyny, a mianowicie 82 zające, 9 ku-

ropatw i 4 bażanty. Najwięcej na rozkładzie miał p. Hilary Bronikowski. Polowano w 6 strzelb.

W d. 5 stycznia odbyło się polowanko w Olesznie (pow. włocławski) u p. Piotra Karnkowskiego, na którem w 10 strzelb zabito 92 zające. Królem polowania został p. Stanisław Gniazdowski z Nowej-Wsi.

W d. 7 stycznia r. b. odbyło się polowanie w Nowej-Wsi (Płockie) u p. Stanisława Gniazdowskiego, na którem w 8 strzelb zabito: 65 zajęcy, 5 kuropatw, lisa i 2 bażanty. Królem polowania był p. Julian Karski z Kisielewa, który miał na rozkładzie 17 szt. zwierzyny.

W d. 16 stycznia w Kisielewie u pp. Juliuszostwa Karskich odbyło się polowanie, na którem w 12 strzelb zabito 61 zajęcy i 12 kuropatw. Królem polowania był p. Jan Niedźwiecki z Wierzbnicy, który zabił 11 zajęcy i 2 kuropatwy.

W Boblewicach p. Dziembowskiego (w Poznańskiem) zabiło 15-tu myśliwych z naganką 116 zajęcy, 9 królików, 1 lisa i 1 psa-włóczęgę.

W Sulmierzycach (w Poznańskiem) u p. Zaremby w 10 strzelb zabito 107 zajęcy.

U p. Siewczyńskiego na polach Mierzowczych (w Poznańskiem) w 11 strzelb zabito 203 zające; zające leżały tak twardo, że dwa schwytali naganiacze.

W Heyersdorf (w Poznańskiem) w 14 strzelb zabito 991 zajęcy, 4 bażanty i 1 kuropatwę.

W Dobieszynie (w Poznańskiem) w 13 strzelb zabito 600 zajęcy i 8 kuropatw.

W Rudniku (w Poznańskiem) w 18 strzelb zabito 338 zajęcy.

Polowania, wyżej wymienione, były przeważnie w kotły z naganką w 4—6 zakładach.

W d. 19 i 20 stycznia odbyło się polowanie w lasach Tymkowskich, pow. bałckiego, gub. podolskiej u p. Aleksandra Russanowskiego. W 4 strzelby zabito: 31 bażantów, 106 zajęcy, 1 kozła i 1 jastrzębia. Królem polowania był p. Kazimierz Russanowski, który miał na rozkładzie 12 bażantów, 40 zajęcy, 1 kozła i 1 jastrzębia.

W d. 29 stycznia r. b. odbyło się polowanie w lasach Budeckich, pow. winnickiego, gub. podolskiej, u p. Artura Russanowskiego. W 7 strzelb zabito 32 zające, a nazajutrz polowano w lasach Hryszowieckich jampolskiego powiatu; w 7 strzelb zabito 19 zajęcy. Królem polowania był p. Stefan Dersewil, który miał na rozkładzie 13 zajęcy.

W d. 28 stycznia odbyło się polowanie w Radoszownicy, jednym z kluczów dóbr Maluszyńskich, należących do panów Jana i Józefa Ostrowskich. Wzięto jeden strajf polno-leśny, jedną naganką polną i cztery mioty leśne; opolowano około 2,000 morgów. W 12 strzelb zabito: 410 zajęcy, 12 kuropatw i 8 bażantów; razem 430 sztuk. Szczególną obfitością zajęcy odznaczył się jeden miot leśny, zagajnik, zwany Borowiecką Porębą, przestrzeni około 100 morgów; w tym miocie padło 148 zajęcy. Rzadki rezultat.

W d. 29 stycznia to samo grono myśliwych polowało w sąsiednim Chrząstowie, rewir Tanegów, u Henryka br. Potockiego, gdzie w 9 miotach leśnych zabito 325 zajęcy i 5 kuropatw, t. j. 330 sztuk; razem w dwa dni równo 800 sztuk. Najwięcej na rozkładzie, t. j. po 86 sztuk, mieli August Stanisław br. Potocki i p. Jan Siemieński.

Tępienie drapieżników, opieka nad zwierzyną, przyczyniły się przedewszystkiem do rozmnożenia zajęcy, trzy ostatnie suche lata nie pozostały także bez dodatniego w wysokim stopniu wpływu.

Na odbytem w d. 29 stycznia polowaniu w dobrach Smordwa na Wołyniu, należących do Aleksandra br. Ledóchowskiego, zabito w 10 strzelb 2 dziki, 2 rogacze i 30 zajęcy. W pierwszym miocie strzelano tylko do dzików. Polowanie, po przejściu trzech miotów zostało przerwane z powodu dużych śniegów, utrudniających w górzystem położeniu pochód nagance.

W d. 11 lutego odbyło się polowanie w parku Natolińskim Ksawerego br. Branickiego. W 6 strzelb zabito w ciągu 3 godzin: 56 kogutów-bażantów i 96 zajęcy. Królem polowania był p. Aleksander Szwede, mając na rozkładzie 22 bażanty i 23 zające.

W d. 12 lutego opolowano pola Willanowskie Ksawerego br. Branickiego przy udziale 10 myśliwych i przy kilkunasto-stopniowym mrozie. Na polowaniu tem padło w tym roku więcej, aniżeli w najlepsze, ubiegłe lata, a mianowicie: 201 zajęcy i 35 kuropatw. Ksawery br. Branicki, jako król, miał na rozkładzie 25 zajęcy i 8 kuropatw.

Polowanie na Wawrze (gub. warszawska), Ksawerego br. Branickiego zakończyło seryę pięknych polowań Willanowskich. Odbyło się ono w d. 14 lutego przy 18-stopniowym mrozie. Strzelb było 14. Ogółem zabito 106 zajęcy, 2 rogacze, 1 lisa i 1 jastrzębia. Słaby ten stosunkowo rezultat przypisać głównie należy małej liczbie naganiaczy, gdyż ludzie, z powodu srogiego mrozu, nie chcieli wyjść do lasu, tak, że zamiast 150 do 200 naganiaczy, zwykle tam używanych, stawiło się ledwie 74. Królami polowania byli: mecenas Michał Siemiradzki (14 zajęcy, rogacz i jastrząb), oraz p. J. Sztolcman (17 zajęcy i rogacz), znaczy się, obaj mieli po 19 punktów myśliwskich.

Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego" do d. 16 lutego r. b.	168.15
W dalszym ciągu złożyli:	
P. P. Robland z Żabiej Woli	10.—
Wiktor br. Plater	2.—
P. K. Kmita	1.—
P. W. P	1.—
NN.	2.—
Andrzej br. Morstin	3.—
P. J. Brzozowski	1.—
P. M. Ciechomski	1.—
P. Ignacy Kopczyński	1.—
P. Rudolf Trankler	—.50
P. Karol Proske	—.50
Ogółem wpłynęło składek	191.15

Drobiazgi myśliwskie.

Zima i zwierzyna. Mrozy, trwające prawie od dwóch miesięcy, i śniegi przyczyniają się bardzo do tępienia zwierzyny i ptactwa. W Hrubieszowskiem kuropatwy szukają schronienia i żeru w stodołach, gdzie włościanie łapią je żywcem i sprzedają po 10 groszy za sztukę. Klęska dotknęła także zające i sarny, które nie mogą znaleźć żeru pod grubą warstwą śniegu, zbliżają się do wsi i tu padają ofiarą chciwości rabusiów wiejskich. To samo dzieje się zapewne w całym kraju, skoro cena zajęcy w Warszawie spadła do poziomu, na jakim nie była oddawna.

Organizacya straży leśnej. Departament leśny opracował dla Dumy projekt prawa o organizacyi straży leśnej, polepszeniu jej uposażenia materyalnego i powiększeniu jej liczby do takiej ilości, aby straż ta mogła pilnować nietylko lasów rządowych, ale i prywatnych, o ile tego będą żądali ich właściciele. Ci ostatni obowiązani będą wnosić pewną kwotę na utrzymanie straży.

Walka z kłusownikami. Do puszczy Białowieskiej zakradło się w tych dniach, jak donosi „Warsz. Dn.", 10-ciu uzbrojonych kłusowników. W celu schwytania ich, zarządzający Hajnówką wysłał nadleśniczego, pięciu strażników i pluton dragonów charkowskiego pułku, pod dowództwem oficera. Sześciu kłusowników zdołało się wymknąć, pozostałych otoczono, wzywając ich do poddania się. Lecz ci zatarasowali się w zabudowaniach dla żubrów i stamtąd rozpoczęli strzelaninę do oblegających. Pomimo to, wszystkich czterech aresztowano, przyczem jeden, który usiłował zbiedz, został raniony. Przy kłusownikach znaleziono broń, proch i loftki.

Obrazy myśliwskie. Do Salonu p. Wołowskiego w Warszawie przybyły w ostatnich dniach, między innemi, następujące dzieła sztuki: J. Fałata „Powrót z polowania na niedźwiedzie", Sztencla „W polu", a do działu retrospektywnego prace: Józefa Brodowskiego „Dziki w ucieczce" i „Lanie".

Z Księstwa Poznańskiego dochodzą wiadomości, że tam jest taka obfitość zwierzyny, iż nie brak jej nawet na stołach ludzi mniej zamożnych.

Trutka na lisy. Leśniczy Malinkopf w Górnym Harcu *(Braunlage in Oberharz)* wynalazł trutkę na lisy w żelaza ze zdumiewającymi rezultatami; gdzie w bażantarniach i wśród zwierzyny lisy robiły spustoszenia, wyłapano je zupełnie. W jednej bażantarni, gdzie strzelano do 70 kogutów rocznie, lisy tak się zanęciły, że hodowla już prawie chyliła się do upadku. Gdy zaczęto truć lisy, bażanty rozmnożyły się na nowo.

Rzadkie trofeum. W Pulgramie, na Morawach ubił d. 24 grudnia 1906 r. we własnym majątku, myśliwy A. Reichl, bażanta królewskiego, którego ogon był niezwykle długi, mierzył bowiem 152 ctm.

Zakaz używania psów do zaprzęgu został wydany d. 1 stycznia r. b. w Norymberdze, uzasadniony tem, że „budowa ciała psa świadczy, iż nie jest on stworzony na zwierzę pociągowe".

Obfity miot. Suka rasy św. Bernarda, „Bella Paradies" p. Taeschera w Zurichu niedawno wydała w jednym miocie aż 17 szczeniąt, z których jednak dochowano tylko 5.

Pies aporterem ryb. Niejaki p. Brunner w Niemczech miał wyżła, który aportował postrzelone szczupaki w najtrudniejszych warunkach. Na płytszych wodach łowił żywe ryby większe, a mniejsze zjadał surowo z zamiłowaniem.

Polowanie na głuszca w pokoju. W Hagenau, w Alzacyi, do mieszkania p. Duisburga wpadł niedawno przez okno, o godz. 7-ej rano—głuszec. Pokojówka, sprzątająca salon, zemdlała ze strachu. Po krótkiem polowaniu udało się skrępować gościa, który, jak się potem okazało, był postrzelony gdzieś w lesie. Postrzelonego głuszca dobito i upieczono.

Wystawa rogów w Budapeszcie. W końcu roku ubiegłego odbyła się w Budapeszcie wystawa rogów jeleni, ubitych w Karpatach podczas jesiennego rykowiska. Nagród rozdano 10; otrzymali je: 1) arcyksiążę Fryderyk za 22-ka, długość rogu 102 ctm., wagi 11,50 kilogram.; 2) tenże za 18-ka, 109 ctm., 7,80 kilogr.; 3) Kacper Geist za 14-ka, 110 ctm., 6,85 kilogr.; 4) Władysław hr. Mailaty za 18-ka, 105 ctm., 9,55 kil.; 5) tenże za 16-ka, 108 ctm., 7,55 kil.; 6) arcyksiążę Fryderyk za 18-ka, 105 ctm., 8,50 kil.; 7) Eugeniusz Dreher za 10-ka, 114 ctm. 7,40 kil.; 8) arcyksiążę Fryderyk za 14-ka, 107 ctm., 7,78 kil.; 9) Hubert hr. Bojkffy za 10-ka, 111 ctm., 7,8 kil.; 10) Wandalin Petenyi za 14-ka, 105 ctm., 7,95 kil.

Wyprawa polarna Roberta Peary wróciła z podróży, w którą udała się w r. 1905 na wiosnę. Peary donosi między innemi: „W drodze powrotnej musieliśmy zjadać psy, ciągnące sanki. Na północnym brzegu Grenlandyi pożywieniem były nam woły piżmowe, których kilka zabiliśmy, wracając brzegiem grenlandzkim do statku. Paery dotarł do 87,6 stopnia szerokości północnej, podczas gdy kapitan Cagni, członek ekspedycyi księcia Abruzzów, doszedł tylko do 86,35 stopnia. Przezimował na północnem wybrzeżu Grenlandyi, rozpoczął wyprawę sankami w lutym, zwerbowawszy dostateczną liczbę eskimosów, z którymi polował na niedźwiedzie.

Z wyprawy ks. Abruzzów. Niedawno powrócił z wyprawy do łańcucha gór Ruwenzori w Afryce środkowej, książę Abruzzów, który w sprawozdaniu z wyprawy opowiada, że zwierzyny spotkano mało; raz tylko ukazał się lampart, na śniegu na wysokości 4,200 metrów, ale zniknął niebawem. Widziano natomiast wiele jastrzębi i sępów. Książę Abruzzów zamierza obecnie wdrapać się na nieznane szczyty Himalaju.

Nowe gatunki zwierząt. W paryskiej akademii umiejętności przedstawił niedawno Bourier nowy gatunek psów, pochodzący z okolic Gujany i Brazylii, zaś dyrektor E. Perier podzielił się doniesieniem wyprawy naukowej M. Rotszylda o odkryciu w Abisynii nieznanego dotychczas zwierzęcia. Jest to antylopa, odróżniająca się od 21 znanych już gatunków, przez to, że między obu rogami ma z czoła spadający, bujny pęk sierci.

Zakaz wywozu zwierzyny z Tunisu. Podług rozporządzenia rządu w Tunisie z d. 22 listopada r. z., został wzbroniony wywóz zwierzyny wszelkiego gatunku, żywej lub martwej z granic tego kraju, począwszy od d. 8 grudnia r. z. w przeciągu lat czterech. Wyjątek stanowią dziki, oraz zwierzęta dla kolekcyj, których wywóz jest dozwolony.

Połów fok. Na morzu Północnem u wybrzeża zachodniego, Szlezwickiego ubito w roku zeszłym 957 fok. Mimo dużego odstrzału, rybacy narzekają na rozmnożenie się tej zwierzyny. Związek rybacki w prowincyi Szlezwicko-Holsztyńskiej płaci 3 marki, jako premium za każdą ubitą fokę. Za skórę płacą handlarze od 3 do 3.50 m., za funt tranu od 50 do 60 fenigów.

Ceny futer w Lipsku. Wydra 22—26 m., kuna-kamionka 20—22, kuna leśna 26—30, tchórze 2—4, lisy 6—7 m. za sztukę. Króliki 8 fenigów, albo 50—90 m. za 50 kg. Zające letnie 8—12, zimowe 40—70 m. za 100 sztuk; sarny letnie 50—80 fenigów, borsuki 1.50—3; ogony kun-kamionek 2—2.50, leśnych 2—4.50, tchórzy 10—12 fen. za sztukę. Ceny wahają się w zależności od jakości towaru.

Wilki w Hiszpanii. W licznych miejscowościach Hiszpanii wilki, wygłodzone wskutek ogromnych opadów śnieżnych i mrozów, szczególniej w Galicyi hiszpańskiej, zapuszczają się aż do siedzib ludzkich po wsiach, tak, że dla ich odstraszenia, całemi nocami palą się po wsiach ogniska. Tu i owdzie zdarzały się napady wilków na ludzi.

Taniec we lwiej klatce. Goszcząca obecnie w Budapeszcie tancerka amerykańska, Miss Allan, założyła się z jednym z członków budapeszteńskiej arystokracyi o sumę 4,000 koron o to, iż odtańczy kilka numerów swoich produkcyj w klatce lwów i wyjdzie z klatki nieuszkodzoną. *Dictum-factum.* Dnia 11 stycznia w ogrodzie zoologicznym do klatki dwóch młodych lwów weszła Miss Allan i zaczęła tańczyć. Dwaj niezwykli widzowie najsamprzód okazywali swe niezadowolenie z wizyty pięknej amerykanki mruczeniem, lecz po chwili uspokoili się i przyglądali z pewnem zainteresowaniem produkcyom choreograficznym Miss Allan. Tancerka zakład wygrała.

Buffalo Bill w niebezpieczeństwie. Niedawno telegrafowano do „Sun" z Nowego Jorku, iż pułkownik Cody, słynny myśliwy, znany lepiej pod nazwiskiem Buffalo Bill, zaginął wraz z gronem przyjaciół w czasie huraganu, jaki się srożył wśród gór Wielkiego Rogu, stanowiących odnogę gór Skalistych. Pułkownik z towarzyszami, między którymi byli Amerykanie i Europejczycy, a w liczbie ostatnich kilku magnatów angielskich, — odbywał od 2-ch tygodni łowy górskie. W gronie, złożonem z 15-tu osób, znajdował się i lord Howke, jeden z pierwszych sportsmenów angielskich. Mniemano powszechnie, że Buffalo Bill wraz z całem gronem myśliwskiem znalazł śmierć wśród urwisk skalistych. Obawy te okazały się płonnemi, gdyż Cody i jego towarzysze ocaleli, są zdrowi i wracają do domu. Burza zaskoczyła myśliwych na małej równinie górskiej, otoczonej zewsząd niedostępnemi, olbrzymiemi skałami. Dzięki przytomności umysłu pułkownika i sprytowi trzech rodowitych Indyan ze służby jego, zdołano skonstruować w największym pośpiechu z pniaków schronisko, które uratowało myśliwych cudem przed straszną wichurą i śnieżycą. Telegram „Daily Mail" donosi, że myśliwi, od czasu wyruszenia w góry, t. j. od 14 października, żadnej o sobie nie dawali wiadomości, aż dopiero pewien Indyanin, przybyły temi dniami do Codytown, przywiózł pomyślne wieści i rozproszył wszelkie obawy przyjaciół słynnego pułkownika.

Japońskie jelenie dla regenta bawarskiego sprowadzono niedawno celem zaaklimatyzowania. Jelenie te, zwane Sika, mają cały rok odzież czarno-brunatną, podczas gdy jelenie europejskie latem mają ubarwienie jasno-brunatne, a zimą—szare. Rogi ma podobne do rogów zwykłych jeleni, wielkością przypomina daniela. Mięso jest wyborne.

Lwy w menażeryach. W menażeryi parku pałacowego w Schönbrunie, pod Wiedniem, lwica wydała w ciągu roku zeszłego czworo młodych. z tych dwoje przed siedmiu miesiącami. Starsze lwiątka karmione są już mięsem i mlekiem, najmłodsze zaś... flaszką, do której odrazu wzięły się ochoczo. Hodowla lwów jest bardzo korzystna, bo zagraniczne menażerye i ogrody zoologiczne płacą drogo za odchowane lwy. Ogród zoologiczny w Dublinie zaopatrzył w ciągu ostatnich lat wiele menażeryj w młode lwy, za które otrzymał około 60,000 rb. Jedna lwica w ciągu lat szesnastu wydała 55 młodych i przyniosła administracyi ogrodu 20.000 rb.

Konkursy strzeleckie.

Rezultaty konkursów strzeleckich, urządzonych przez Warszawską strzelnicę w czasie od 15 listopada r. z. do 1 stycznia r. b., są następujące:

W konkursie I-ym ze sztucera „Française" na 75 metrów do tarczy otrzymał I-ą nagrodę p. Stefan Kretkowski za 3 wybite tarcze z następującymi kw.: 30, 46 i 60, średnio $45^1/_3$.

W konkursie II-im z pistoletu na 25 kroków do manekina otrzymał I-ą nagrodę p. Stefan Kretkowski za 35 punktów, II-ą — p. Bronisław Kułakowski za 33 punkty.

W konkursie III-im z broni śrótowej do ruchomego zająca otrzymał I-ą nagrodę p. Tadeusz Dachowski, który wybił seryę z 19 zajęcy.

W konkursie IV-ym ze sztucera do znikającego rogacza na 40 metrów otrzymał I-ą nagrodę p. Bronisław Kułakowski za seryę kw. 443, II-ą — p. Feliks Rożyński za seryę kw. 426, III-ą — p. Lucyan Stark za seryę kw. 407.

W konkursie V-ym ze sztucera do ruchomego dzika na 80 metrów otrzymał I-ą nagrodę p. Feliks Rożyński za wybitą seryę kw. 462, II-ą — p. Stanisław de Rosenwerth za seryę kw. 424.

W konkursie VI ze sztucera do tarczy na 100 metrów otrzymał I-ą nagrodę p. Lucyan Stark za 3 wybite tarcze z następującymi kw.: 18, 35 i 20, średnio $24^1/_3$.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.).*

Pies.

245. Zły pies, to dobry pies; dobry pies, to zły pies.
246. Z psa nie będzie słonina, a z wilka baranina.
247. Żal psa z domu wygnać.
248. Żeby pies nie spał, toby zająca złapał.
249. Źle psa w studni drażnić.
250. Nie zawdy człek winien, jak pies ukąsi.
251. Ni to pies, ni to wilk.
252. Pies, kiedy je, nie szczeka.
253. Trudno psem orać.
254. Jak na psa łyko wdział.
255. Każdy pies na swym śmietniku śmiały.
256. Kto się kładzie z psami, ten wstaje z pchłami.
257. Abecadło, zjadł pies sadło.
258. Delikatny, jak angielski piesek.
259. Trzęsie się, jak charcik angielski.
260. Lepiej psa rozdrażnić, niż babę.
261. Pies babę za spódnicę, a baba męża.
262. Boi się, jak psa wściekłego.
263. Boi się, jak pies jeża.
264. Boi się, jak pies kija.
265. Boi się, jak wściekły pies wody.
266. W każdej bajce jest albo pies szary, albo kot szary.
267. Zbeształ go, jak burą sukę.
268. I pies cię odbiegnie, gdy biedę spostrzegnie.
269. Biszpinga psy zjadły. (W grodzieńskiem przy końcu XVIII w., Biszping, namiętny myśliwy, na czeredę strzelców i liczną psiarnię znaczny strwonił majątek, z którego to wypadku urosło przysłowie).
270. Będzie wtedy bogaty, kiedy pies rogaty.
271. Bierze się, jak pies do jeża, jak zając do kobyliny, jak żyd do słoniny.
272. Ja i ty, dwa braty; ty i on, psi ogon.
273. Brzydki, jak pies.
274. Brzydzi się, jak pies mydłem.
275. Brzydzi się, jak pies wilczem mięsem.
276. Nie będą ze psiej skóry dobre buty.
277. Równa rzecz — chart i pies.
278. Będzie miał chleb, jak psu wydrze.
279. Chodzi, jak pies, boso.
280. Chodzi, jak pies, kiedy zje sadło.
281. Chodzi, jak pies oparzony.
282. Chowa się, jak pies przed muchami.

(C. d. n.)

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Ł. P. z Sochaczewa (kula). Odpowiedź na swe pytanie znajdzie Szanowny Pan w artykule „O strzelaniu z czoków kulami" przez J. Konczewskiego (Nr. 4 „Łowca Polskiego" z r. b.).

Treść Nr. 5 „Łowca Polskiego".

6-ostrzałowy nieautomatyczny karabin Winchester'a „Lee". — Nawozy sztuczne a zwierzyna. *Dr. K.* (dokończenie).—Settery angielskie i pointery. *J. Konczewski.* — Mój pierwszy słoń. *Czesław Wańkowicz.* — Polowanie na kaczki za dawnych czasów. — Z polowań w Algieryi. *O. Chevalier* (dok.).—Myślistwo w Japonii. *K— s.* (c. d.).— Nowości z dziedziny śrótówek automatycznych Browninga. — O szyi żyrafy. — Korespondencye „Łowca Polskiego". — Listy do „Łowca Polskiego". — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa. — Wykazy myśliwskie. — Kronika myśliwska. — Na ołtarz św. Huberta. — Drobiazgi myśliwskie: (Zima i zwierzyna). (Organizacya straży leśnej). (Walka z kłusownikami). (Obrazy myśliwskie). (Z Księstwa Poznańskiego). (Trutka na lisy). (Rzadkie trofeum). (Zakaz używania psów do zaprzęgu). (Obfity miot). (Pies aporterem ryb). (Polowanie na głuszca w pokoju). (Wystawa rogów w Budapeszcie). (Wyprawa polarna). (Z wyprawy ks. Abruzzów). (Nowe gatunki zwierząt). (Zakaz wywozu zwierzyny z Tunisu). (Połów fok). (Ceny futer w Lipsku). (Wilki w Hiszpanii). (Taniec we lwiej klatce). (Buffalo Bill w niebezpieczeństwie). (Japońskie jelenie dla regenta bawarskiego). (Lwy w menażeryach). — Konkursy strzeleckie. — Przysłowia myśliwskie. *J. O.* (ciąg dalszy).—Odpowiedzi Redakcyi.

W felietonie: Święty Hubert. *J. O.* (ciąg dalszy).

Ilustracye: Kłusownicy psiego rodu.

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 60 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Ś-to Krzyzka 36, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 10, w Warszawie.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** **Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**